

O POSZANOWANIU ZABYTEKÓW OJCZYSTÉJ PRZESZŁOŚCI.

(Rzecz czytana przez J. Łepkowskiego na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego dnia 22 lutego 1862 r., w czasie gdy tenże składał prezydencją w oddziale archeologii i sztuk pięknych nowo obranemu przewodniczącemu téj sekcji panu Fr. Paszkowskiemu, który i na rok przyszedł pozostał prezesem oddziału, kierowanie zaś czynnościami restauracyi pomników pozostawiono panu Łepkowskiemu i nadal).

Komu nieobojętne prace naukowe, a kto bacznie śledzi drogi jakiemi na tém polu duch ludzki idzie, dostrzeże z łatwością, że stólecie nasze, pilniej niż ubiegłe wieki zwraca uwagę i badanie na tę przeszłość ogromną, jaka mu w spuściznie została.

Wprawdzie już XVty i XVIty wiek odradzał się badaniem sztuki klasycznego świata, a są zbiory antykwarskie, których istnienie od 200 i więcej lat liczyć się może; przecież istotnie naukowe traktowanie zabytków przeszłości, od owych dopiero datuje się czasów, gdy w drugiej połowie zeszłego wieku, pogarda tego co dawne a stare, u ostatecznych znalazła się granic. Chcemy przypomnieć te chwile, gdy rewolucya rozwalala we Francyi groby, a nawet ciało naszego Leszczyńskiego wywleczone z trumny i szarpane po Nancy ulicach, dopiero blacharz Krantz, rozbestwionej wydarł tłuszcz. Rozważając dążenia tych czasów, w ostatecznych a przeciwnych sobie socyalnych kierunkach, rzecby można, że pogarda i rozbrat z przeszłością, rodziły zarazem namiętne miłowanie wszystkiego co już pod grobowym legło głazem a wiekowym okryło się pyłem. Łada kamyczek, cegielkę drobną, gwóźdź i kosteczkę, z czcią religijną w zbiorach składano. U nas

Rzeczpospolita runęła wtedy, a więc nie dziw że namiętny patriotyzm chronił wszystko co ojczyście. Duch narodo-
wy zdrewniał w chwili upadku Polski, więc do świątyni
Sybilli gotowi byli znosić po garstce nawet ziemię z gro-
bów i mogił, myśląc iż narody nie z ducha, ale niby mi-
tyczny Fenix, z własnych popiołów odrodzić się mogą.
Ta miłość pamiątek, zostałaaby była wreszcie pieśczeniem
się sentymentalném z każdym okrucieństwem przeszłości, gdy-
by nie trzeźwa nauka co tutaj przyszła odróżnić ważne
od błahego, pamiątkę od zabytku sztuki, antykwarstwo
od badania i studyum ścisłego. Archeologii dano odtwo-
rzyć minione wieki, aby teraźniejszość w ich spojrzała
oblicze, a historia na stawionych przed jej trybunałem
wyrok wydać mogła.

Gdy Winckelman, Zoëga i Wisconti kładli podwali-
ny archeologii jako nauce, i nasze nazwisko, niepospolite-
go badacza bóstw pryłwickich da się doliczyć do pocztu
europejskich z tego pola imion. Jest nim Jan hrabia Po-
tocki zmarły w 1815 roku, o którym nie da zapomnieć
choćby już sam archipelag wysp Żółtego morza, jego
imieniem przez Kłaprota nazwany. Ów Potocki pisał
po francuzku, więc może właściwiej rozpocząć szereg ar-
cheologów naszych od znakomitego Lelewela i Choda-
kowskiego, dodając, żeśmy wcale nie ubodzy w tej gałęzi
badań, stosunkowo nawet do nauk innych z większą trak-
towanych pilnością.

Bo téż u nas i zachęta większa do szperania po gro-
bach, jak skoro świetność ojczyzny, jak owo słońce przy
zachodzie, za mogiłami a kurhanami się skryła.

Idzie to i z duchem wieku, co nowe stawiać pragnie
a starego burzyć nie myśli. Stólecie XVII i XVIII wa-
liło gotyckie świątynie lub je zdobieniem rokoko jakby
loczkami peruki stroiło. Czasy te straciły już były smak
klasyczny, a rozplywając się w idyllach, nie umiały nawet
zrozumieć romantyzmu wieków średnich. Stało się wte-
dy z ludzkością jak z człowiekiem, co im sam mniej ma
zasad moralnych a na bojaźni bożej opartą mądrość, tém
skwapliwiej radby się zabrać do zreformowania świata,
a zwalenia tego, co przypomnieniem świetnej wielkości
własną mu małość odkrywa.

Dziś można zachowywać, chronić od upadku, pielęgnować i kochać zabytki sztuki i przeszłości, a nie być mimo to konserwatystą, pragnącym powijakami egipskiej mumii ducha ludzkiego skrępować.

Czasy nasze chcą sąd sprawiedliwy wydać o tém co było minęło, więc upornie stróżujemy świątyni, budowli i grobu każdego, aby przed tym trybunałem świadczyły o wiekach co w nich swoje zostawiły idee, abyśmy sądząc, zarazem naukę i przestrogę brali.

I jęła się téż cała Europa do restauracyi katedr i sztuki zabytków, uczeni prują ziemię szukając popielisk a szczątków, aby wysledzić można drogi, po których dawne plemiona i narody swoje wędrówki znaczyły.

Ludy związane w społeczeństwo zwykle wtedy dopiero ukazują się na tle dziejów, gdy miecz w rękę wzięły. Naród który nie stanął nigdy na pobojuwisku z zwyciężkim sztandarem, może mieć tylko brzask swego historycznego istnienia, a mija wśród świata jako zorza poranna, o której w południe już nikt nie pamięta.

Błyski mieczów, łomot walki i łuny wojennej pożogi rozdzielają zwykle owe mgły, co rodzących się królestw okrywają kolebki. Dla tego mogiły pobojuwisk odwiecznych, są pierwszym polem, na którym archeologia zbiera plony swoje. Wydobyta z ziemi popielnica, miecz, zbroja, ozdoba stroju, naczynie na symbol przy trupie złożone, zestawiane, porównywane z innemi a badane pilnie, dać może dowody, jakie ludy i kiedy po téj ziemi przeszły. Grób opowie stopień oświaty tych plemion, a z szczątek z niego добыtych nawet o ich obyczajach i o estetycznym sądzić można wykształceniu. Ks. Cochet, Varsae, Ritter, Klemm i innych tylu, niemal równie jasno odtworzyli przeszłość plemion kilku badając ich groby, jak Couvier postać mamuta z puszczela odgadnął.

Mogiła tedy i urna grobowa, są pierwszymi przedmiotami, od których archeologia swoje poczyną studia. Dalej podanie, pieśń, nuta, przysłowie i obyczaj, wyprowadzają badacza na to obszerne pole, z kąd już śledząc stopnie oświaty i wzajemne wpływy jednego narodu na drugi, przechodzi do rozkrycia tajemnic rytuałów religijnych, tłumaczenia symbolów, odgadywania pism starych,

układania w systemata monet, pieczęci, a rozjaśniania genealogicznych stosunków. Więc rozpada się nauka nasza na archeologią kościelną, grafikę, numizmatykę, sfragistykę, dyplomatykę, heraldykę i dzieje kultury. Ztąd rozpatrując się w zabytkach budownictwa, rzeźby i malarstwa, przechodzi znów badacz do rozważania historii sztuki, co stanowi jakby uwieńczenie drobiazgowych studyów.

Są, co historią sztuki pragmatycznie wykładaną, tylko w zakres estetyki włączyćby pragnęli. Przecież estetyka tak się ma do historii sztuki, jak psychologia do fizjologii człowieka, jak filozofia historii do samychże dziejów. Filozofia a właściwie mówiąc estetyka, wydobywa z historii sztuki idee piękna, archeologia zaś cechy szkół, wieku i rytualnych wpływów. Pierwsza, to jest filozofia, stawia historią sztuki w stosunku do ogólnego rozwoju ducha ludzkiego, druga zestawia ją z dziejami, badając o ile te w danej epoce wywarły przeważny wpływ na sztukę.

Wskazaliśmy jak szeroko rozgałęziła się dziś archeologia jako nauka uważana, aby nawet mniej świadomy rezultatów tych badań, pojąć mógł ile wszechstronnego pożytku spływa z takiego odtworzenia przeszłości oblicza.

Chcąc wskazać czyli i co zrobiła dla nauki Sekcja naszego Towarzystwa, oddana badaniom w tych kierunkach, pokrótce przebiegnę dzieje i co najgłówniejsze czynności Oddziału, którego zadaniem są studia nad przeszłością, wraz z sztuk pięknych dziejami.

Prace podejmowane przez Towarzystwo na polu archeologii, datują się od lat już dwunastu, kiedy w r. 1850 w skutku projektu Karola Kremiera utworzono najpierw Komitet w celu opieki nad zabytkami przeszłości, który niebawnie w osobny rozwinął się Wydział. Pierwszym objawem życia tej nowój Sekcyi było, wydanie wskazówki w celu nauczzenia ogółu co jest właściwie zabytkiem sztuki i przeszłości zasługującym na poszanowanie i naukowe studyum. Gdziekolwiek zaszła w kraju ta broszura w tyśiącach rozrzucona egzemplarzy, wszędzie jak najlepszy wywierała skutek, bo dary nadsyłane do muzeum i liczne zgłoszenia się do Towarzystwa, dowodziły, że uwaga pu-

bliczna zwróconą została na to, co nieraz nieposzanowane niepowrotnie ginęło. Zaraz też jakby na dobrą wróżbę dla zbiorów przyszłych, zjawił się posąg Swiatowida staraniem Towarzystwa sprowadzony do Krakowa. Wyżej tysiąca monet i medali, wiele dokumentów i zabytków domowej przeszłości, wpłynęło niebawnie do muzeów Jagiellońskiego uniwersytetu, z którym instytucja nasza aż do r. 1854 w ścisłym zostawała złączeniu. Obecnie kiedy w Towarzystwie gromadzą się nadsyłane zewsząd starożytności, to podzielenie zbioru na uniwersytecki i nasz, niestosownością już samą pomoże zapewne do wyłączenia z majątku uniwersyteckiego tych zabytków przeszłości, które tam za pośrednictwem Towarzystwa wpłynęły. Muzeum nasze uporządkowane już w nowym domu, niezadługo otwartem będzie dla publicznego użytku. Liczy ono około 300 przedmiotów starożytnych, 6,000 monet i medali, 200 pieczęci, a prawie 400 dokumentów.

Wystawa starożytności urządzona w roku 1858, którą do świetniejszych owoców trudów Towarzystwa zaliczyć można, przyczyniła się głównie do wzrostu pomnażającego się z dniem każdym muzeum naszego. Może da Bóg, że kiedyś cały gmach Towarzystwa będzie świątynią ojczystych pamiątek, a narodowym zwać go będą domem.

Pomijając podejmowane przez członków archeologicznego Oddziału spisy aktów archiwum miejskiego, zarządzane w całym kraju zbieranie napisów pomnikowych, wreszcie tworzenie gabinetu odlewów, który ma dostarczyć na ozdobę mieszkań waszych, popiersi królów z monumentów wawelskich; wspomnę o tych rozległych pracach, jakie nam pożar Krakowa nasunął. Pomniki i zabytki sztuki uległe zniszczeniu w wygorzałych świątyniach, natychmiastowego wymagały ratunku. Te przerysować, by je choć dla naukowego zachować użytku, inne zabezpieczyć, inne wreszcie kosztownie odnawiać wypadło. Głównie do kościołów OO. Franciszkanów i Dominikanów zwróciło Towarzystwo czynność swoją. Wyrestaurowano tam przeszło 30 nagrobków, a nadto prócz 26 pomnikowych obrazów z wizerunkami biskupów krakowskich, jeszcze 12 portretów znakomitych Dominikanów i kilkanaście zabytków malarstwa szkół dawnych,

do stanu pierwotnej przywrócono świetności. Między temi odnowionemi monumentami, jest nagrobna płyta Leszka Czarnego.

Obecnie sarkofag Kazimierza W. potrzebujący opieki, zwrócił na siebie uwagę i staranie nasze; a kości Bolesława Wstydliwego w kamiennym żłóbku tymczasowo w franciszkańskim złożone kościele, grobowcem uczcić pragniemy. Za tego króla z największego ucisku i rozerwania gotowała się Polska do odrodzenia w duchu i w materialnej jedności, w jaką ją Łokietkowe berło spoilo.

Napady Tatarów, krwawe a dramatyczne walki w rozrodzonym Piastów rodzie, apoteoza św. Stanisława, wreszcie zastęp niewiast świętych jaśniejących w czasach tamtych, bogatym mogą być dla artysty materiałem do kompozycji sarkofagu, któryby nam XIII uprzytomnił stulecie, nie mające dotąd grobowca, coby o nim w naszym przypominał grodzie.

Jakkolwiek w tym zbyt ogólnym obrazie czynności oddziału archeologicznego pominęliśmy wyliczenie rozpraw czytanych przez Żebrowskiego, Muczkowskiego, Helcla, Siemińskiego, Rogawskiego, Żałuskiego, Radwańskiego, Pola i obu Kremerów; a o pracach dokonanych przez delegacye liczne, korespondencyach i dyskusjach na 65 odbytych posiedzeniach, nawet wzmianki nie czynimy; to przecież jasno się okazuje, że czynności nasze więcej ku praktyce i utylitarnemu na razie pożytkowi, aniżeli ku teoryom i abstrakcyjnym zaciękaniam skierowane były. Opisując kilka tysięcy zabytków okazanych na wystawie, przedmioty nadesłane do muzeum i restaurując pomniki, zaraz w czynie realizowaliśmy teorye nasze.

W tém właśnie leży różnica kierunku badań archeologicznych przez nasz podejmowanych oddział, a tych prac, jakie wychodzą z francuzkich i niemieckich naukowych towarzystw. Im wolno rozdzielać siły na drobiazgowe studia; kiedy nam głównie i przedewszystkiem chodzi o gromadzenie w narodowe ognisko i tych iskiełek życia, co się w ojczystych grobach ukryły. Sąsiadom wolno analizować przeszłość, czyniąc na nią niby na trupie naukowe experymety; nam zaś tylko ją ożywiać i wskrzeszać potrzeba, aby nie utonąć w tych miałkich

sprzeczkach, gdzie najczęściej na nawie hipotezy, żagle swoje, naukowa pycha rozdyma. Niemieccy uczeni, analizą ważne rezultata zdobywają w naukach: nam znać je, brać, stósować i dalej na własny przerabiać należy pożytek, z tą atoli bacznością, że inne są drogi i kierunki narodowego ducha naszego, a proste naśladownictwo zwykle albo zwraca go z ojczystych torów przez Opatrzność wskazanych, albo tylko kopie liche zamiast oryginałów wytwarza.

W urzędzeniu wystawy starożytności okazało Towarzystwo najdobitniej to dążenie swoje ku praktyce więcej jak do teoretycznych skierowane studyów. Wprawdzie umiejętnie opracowany katalog zgromadzonych wtedy przedmiotów okaże, żeśmy i o naukowej nie zapomnieli stronie; przecież komissya wystawy za główny wtedy cel postawiła sobie mówiące i wrażliwe zestawienie zabytków, a na drugim dopiero planie jej usiłowań było porządkowanie działów w system umiętny. Przedewszystkiem chcieliśmy, aby sztandary o zwycięztwach mówiły, a rdzawe miecze i kajdany z jasyru, ojczyste opowiadały dzieje.

W odnawianiu téż spopielałych w czasie pożaru, lub przez czas zniszczonych monumentów podjęliśmy obowiązek, który raczej obywatelskim, jak ściśle naukowym nazwać się godzi.

Prawie tysiąc pomników i sarkofagów zostawiła przeszłość w kościołach krakowskich. Któż od dwóch prawie wieków troszczył się o te drogie dla nas zabytki? Monumenta krakowskie nie są własnością miasta naszego: ani téż proboszczów, co ich w swoich strzegą kościołach: to całemu narodowi przekazana spuścizna. Przecież nie jeden oglądając Kraków, narzeka z oburzeniem, że pustka pajęczą nitką grobowce osnuwa, a pył ich bogate odziewa ozdoby; nie pomyśli zaś podróżnik taki, że i do niego należy być opiekunem a stróżem ojczystych zabytków. Toć zasłużeni nie zostawili hipotek coby dostarczyły funduszów na zlatanie ich trumien, gdy się rozsypywać będą; szablą tylko, pióro i czyny w narodu ich zahipotekowały pamięci.

Nie przeczę, że osobista gorliwość dachownych wiele uczynić może dla zachowania przeszłości zabytków; przecież kto żąda, aby książd własne uposażenie na odnowę grobowców przeznaczał, równem prawem powinien sam przyczynić się groszem własnym do podparcia tego, co się rozpada a niszczy.

Głównym zasobem użytym przez Towarzystwo na restauracye pomników było 2,000 złr. odkazanych na te cele przez komitet pogorzeli Krakowa i 3,000 złr. przez hr. Augustową Potocką złożone. Fundusze te już wyczerpnięte zostały, a w uzyskaniu nowych będziemy mieli dowód, iż kraj uznaje pożytek pracy i trudów naszych w tym składanych kierunku.

Wspominając o tém konserwatorstwie, jeszcze słowo powiedzieć nam przychodzi o urzędzie konserwatora zabytków pomnikowych, jaki od r. 1853 w Galicyi istnieje. Ustawa oddając konserwatorom pod opiekę to co z przeszłości zostało, a dla sztuki lub pamiątki zachowania godne, zaliczyła do ich obowiązków: sporządzenie inwentarzy, staranie się o zabezpieczenie zabytków od zniszczenia lub nieodpowiedniej restauracyi, zasiąganie opinii ludzi fachowych, wreszcie zostawianie w ścisłych naukowych stosunkach z istniejącymi w kraju towarzystwami archeologicznymi, zaś wpływanie na tworzenie nowych, któreby w tym kierunku zamięlowanie obudzać mogły.

Konserwatorowie tacy mieli być mianowani po obwodach, a urzędnicy budownictwa odebrali informacye, w jaki sposób czynnie im pomocni być mają do spełnienia obowiązków tak ważnych a zaszczytnych zarazem. Przecież dziesięć lat ubiegło, a wiemy dopiero o istnieniu dwóch w Galicyi konserwatorów. Krakowskiemu przypadło czuwać nad dźwiganiem z gruzów spalonych kościołów, a w trudném zadaniu i pracy tylko téj używał pomocy, jakiej mu centralna wiedeńska komissya dostarczyć mogła. Nasze Towarzystwo i tutaj w gorliwości o dobro publiczne wyprzedzić się nie dało, zanosząc prośbę do władz, aby konserwatorowie po obwodach mianowani byli. Dwóch mimo obywatelskiego poświęcenia z saméj już fizycznej niemożności nie podoła zada-

niom, które wymagają przedewszystkiém dokładnych wiadomości, co i gdzie się niszczy, a następnie spieszenia na miejsce, by złemu zaradzić. Centralna wiedeńska komissya, jakkolwiek złożona z ludzi fachowych a istotnych miłośników zabytków przeszłości, przecież za daleko od nas, aby zawsze na razie skutecznie popierać mogła konserwatora działanie, sądzimy więc, że wyjednanie dla zabytków ojczystych zwierzchniej domowej opieki sejmu krajowego, ani się ubliży w czémkolwiek konserwatorów powadze, ani się téż straci tę naukową pomoc, z jaką nasze Towarzystwo i wiedeńska komissya będą ich usiłowania popierać.

Kończąc, trudno pominąć, że są, co zarzut czynią Towarzystwu naukowemu, iż pilniej przeszłości chroni, niż się dniem dzisiejszym i jutrem zaprząta. Że tak nie jest, okazało dopiero co odczytane sprawozdanie dostojnego naczelnika instytucji naszej. Sekcja Towarzystwa kierująca pracę swoje do badania zabytków ubiegłych wieków, nie góruje nad czynnościami innych oddziałów, ani wszystkich sił pochłania. Stykamy się tylko najwięcej z wami, bo nie tyle praca w ciszy bibliotek, ile baczność na rozproszone po kraju zabytki, naszym jest zadaniem. Tyle téż tylko zrobić możemy, ile w kraju chętniej znajdziemy pomocy.

Usprawiedliwiliśmy tedy drogi i cele nasze.

Ten kierunek wskazały czynnościom Towarzystwa usiłowania i prace prezesów sekcji: Muczkowskiego, Popiela, Karola Kremiera i Żebrowskiego, po których odebrane w oddziale chwilowe przewodnictwo, składał dziś w ręce pana Franciszka Paszkowskiego nowego na rok bieżący prezesa. Pod sterem tego zacnego obywatela a przy znanéj gorliwości szanownych kolegów, pójdzie oddział nasz dalej tradycyjnie wytkniętą dlań drogą. Nie wątpię, że się znajdą ofiary na dźwiganie upadających monumentów, bo któż nie czuje, że świetna historia nasza bez pomników co ją stwierdzają, wydałaby się światu poezją tylko? Któż nie wie, że te Wawelskie groby nie tego lub owego księdza, ale całego są własnością narodu?

Jeśli więc poszanowanie mamy dla popiołów wielkich ojców naszych, to nie oglądać się nam na edykta, ustawy i urzęda, ani spierać komu właściwiej spieszyć z opieką nad przeszłości i sztuki zabytkiem; ale wdowim groszem i staraniem ogółu zachowujemy monumenta, te kamienné dziejów karty, którei wieki wiekom znów o przeszłości przekażą świadectwo.

* * *

Obeenie Tow. nauk. krak., a mianowicie delegowana z wydziału archeologicznego komissya, której przewodniczy p. J. Łepkowski, (członkami są: Dr. J. Kremer, Fr. Paszkowski, Wł. Łuszczkiewicz, J. Wojnarowski, H. Sere-dyński) zajmuje się restauracyami kilku pomników w kościołach ks. Franciszkanów i Dominikanów, kończy odnowę kaplicy Lipskich na Wawelu, a zamierzyła:

1. Uczcić grobowcem tymczasowo w kamiennym żłobku złożone kości Bolesława Wstydlwego przechowane w kościele ks. Franciszkanów. Na ten cel złożono dotąd około 300 f. w. a.

2. Zrestaurować sarkofag Kazimierza W. w katedrze krak., na co się zebrało dopiero około 700 f. w. a.

3. Zaopatrzyć dach kopuły kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, naprawić poodpadane wewnątrz ozdoby i uporządkować grób Jagiellonów. Na to zebrało się dotąd około 100 f. w. a. Datki tak skąpe, a tyle pomników się niszczy!



ROZMAITOŚCI.

INWENTARZ ZABYTEKÓW SZTUKI I PRZESZŁOŚCI

(przez J. Łepkowskiego).

Ostatnimi czasy pracowano u nas wiele w archeologii. Wprawdzie brak ojczystych uniwersytetów sprawił, iż przedmiot ten mało kto traktuje ściśle naukowo, z dostrojeniem się do stanowiska jakie sobie historia sztuki dawno już u sąsiadów zdobyła — przecież, mamy nawet fachowych uprawiaczy archeologii. Czego nie wykształciły uniwersytety, to przez miłość pamiątek zdobyto. Książki elementarne wydawane w tych kierunkach, ustanowione konserwatorstwa zabytków i zebrane muzea, dopełniłyby reszty. Młodzi zwiększiliby wtedy szczupły poczet pracowników. Jakkolwiek więc dla wskazanego niedostatku wiadomości elementarnych, było dotąd przedwczesném skupianie rozproszonych po czasopismach studyów archeologicznych i grupowanie ich w system nauki; przecież czas już może, aby się ruch w kierunku syntetycznym objawiać począł. Materiał jest do tego znaczny. W skarbcu wiedzy narodowej szczęśliwe próby złożyli w téj sprawie: Sobieszczański (*Wiadomości o sztukach pięknych*), Rastawiecki (*Słownik malarzy*), Kraszewski (*Sztuka u Słowian*), A. Grabowski (*Urywki z ikonografii*), wreszcie przypomnę tu opisy zbiorów i katalogi wystaw. Redakcja Biblioteki Warszawskiej i Towarzystwo Naukowe Krakowskie zamierzały wielokroć rozpocząć prace w kierunku skupiania i porządkowania rozproszonych badań. Dobra wola i chęć mogłyby dokazać wiele, gromadząc zasób dla historyka sztuk pięknych w Polsce. Do pism czasowych należy wpłynąć na to. Gdy się Majer rozpatrywał w artykułach opisujących ziemię naszą, nie myślał przy zaczęciu roboty, że się z samego

spisu tych drobnych relacyj gruba książka utworzy; a przecież, w dziele *Literatura fizyografii ziemi polskiej* dał skupiony zasób z którego można skreślić obraz ziemi naszej. Toż samo zrobił Rastawiecki dla historii malarstwa, a Kraszewski dla studyów pogańskich zabytków. Sobieszczański ma wielką zasługę, że zebrał w całość co o ogóle zabytków polskich przed rokiem 1847 wiadzano. Bibliografia, numizmatyka, heraldyka, mappografia, dążą już u nas ku skupieniu studyów; tak, że rychło mieć możemy elementarze tych gałęzi archeologii. Żeby się toż samo stać mogło w dziale zabytków budownictwa, rzeźby, malarstwa, w ogóle w właściwej archeologii kościelnej i świeckiej, przytoczę na przykład: prace zagraniczne Schmitta, Müllera i Lotza, które zdaniem mojem naśladowców u nas znaleźć powinny. Inicytywa kierunku skupienia i systematyzowania wyjśćby mogła od Towarzystw naukowych: krakowskiego i poznańskiego, Kommissyi archeologicznej wileńskiej i od redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Na duchowieństwo téż wiele liczyć wypada, bo hierarchiczny porządek ułatwia zebranie wiadomości o zabytkach kościelnych. Dojstojny arcypasterz gnieźnieński zamyśla oświecać duchownych w sprawie szanowania i zachowywania pomników sztuki — raczył bowiem zapytać mię o skazówki archeologiczne popularne francuzkie i niemieckie. Wydały je prawie wszystkie episkopaty nadreńskie, a od czasów *Manuel'a* publikowanego (w r. 1837) pod powagą biskupa belley'skiego, mnóstwo podobnych podręczników napisano we Francyi. W Galicyi rozpowszechniło Towarzystwo Naukowe Krakowskie dwie edycye (z lat 1850 i 1859) wydanej przez siebie *Skazówki archeologicznej* sporządzonej na wzór kopenhagskiej (*Leitfaden der nordischen Alterthumskunde*). Instrukcyja wreszcie zarządzona przez centralną Kommissyą archeologiczną wiedeńską dla konserwatorów zabytków pomnikowych w Galicyi i Krakowskiem, zawiera doskonałe szemata, które zapełnione, przedstawiłyby wyborny inwentarz. Jeśli myśl wykonania go i skupienia rozproszonych badań popierać chcemy, rozpatrzmy się w publikacyach o których wspominam, poprzemy niniejsze uwagi z lekka dotykające zadania, a zakreśliwszy program weźmy się do wspólnej pracy. Jeśli władze ustanowią w Królestwie Polskiem konserwatorów zabytków pomnikowych, a galicyjska tego rodzaju instytucya przejściem zpod centralnej kommissyi wiedeńskiej pod powagę sejmu krajowego, obudzi się i ożyje; znajdzie się wtedy dzielne poparcie i rozwój rozpoczętej pracy. Stanie inwentarz zabytków sztuki na ziemiach polskich, obejrzenie się w ich boga-

ctwie. Segregacya może stworzyć narodowe muzeum—w rezultacie zaś zyskamy elementarne książki, które przedstawiają obraz wszystkiego co z działu sztuk pięknych u nas znakomite, co przejęte od obcych, a co pod niebem polskiem właściwy charakter zyskało. Zarazem ów inwentarz może być podstawą dla konserwatorskich duchownych i świeckich władz, aby wiadomem było: co szczególniej wymaga opieki i nieumiejętną ręką tknięte być nie może. Czytając w *Dzienniku Powszechnym* opis niektórych części Królestwa polskiego, widzę że władze tamtejsze już nieco na tej drodze zrobiły. Wspomnę o publikacyach którym podobne u nas byłyby potrzebne. Niemi są: Mappa archeologiczna Czech, wydana w Pradze (u Kalwa) w r. 1856, na której Antoni Schmitt zaznaczył kościoły, zamki i wszelkie zabytki przeszłości wraz z oznaczeniem stylów i wieków z których pochodzą. Arkuszkowa karta nie jest wcale zagmatwana znakami, których tylko 20 użyto, chociaż wszystko co potrzeba niemi zaznaczono. Znakowanie ma jeszcze tę dogodność że gdy w kilku językach jest objaśnione, staje się przystępnem uczonym wielu narodowości. Taką kartę polską projektowałem krakowskiemu Towarzystwu nauk jeszcze w r. 1851 (patrz *Rocznik*, ogólnego zbioru tom XXIII, str. 243). Drugą tego rodzaju publikacją jest Dra H. Müllera *Die mittelalterlichen Kirchengebäude Deutschlands*. Lipsk. 1856 r. Tu ułożono tylko w alfabetycznym porządku nazwiska miast i wsi niemieckich, wymieniając przy każdym znajdujące się tam zabytki. Cyfra dołączona obok wskazuje gdzie miejscowości tych szukać na dodanej do książki mappie. Autor stósował pracę swoją do Ottego wykładu archeologii, a wmieścił do niej nasze i czeskie zabytki o ile mu znane były. Jest to praca prawie tegoż samego zakresu co pożyteczny *Kunsthistorischer Wegweiser* objaśniający *Handbuch der Kunstgeschichte* Springera, w roku 1855 w Stuttgardzie wydany.

Wreszcie świeżą i najlepszą wzorową książką w sprawie, o której mówię, jest: *Statistik der deutschen Kunst des Mittelalters und XVI Jahrhunderts von Dr. Wilhelm Lotz* (Kassel u Fischera 1862). Pierwszy ukończony już tom zawiera Niemcy północne, z włączeniem Belgii i niektórych miejscowości polskich. Dzieło poprzedzone treściwem przedstawieniem obrazu ogólnych dziejów sztuki i bibliografią tej ważnej części literatury. Dalej porządkiem alfabetycznym ułożone są nazwy miast i wsi. Przy każdej miejscowości wymieniono: kto, kiedy i gdzie opisywał będące tam zabytki; a co najgłówniejsza, przytoczono cały poczet wszystkich

pomników sztuki, które się tam znajdują. Przedmioty bez wartości naturalnie opuszczone; a to co podane, oznaczone krótko, raczej znakami jak pismem, sprzeczne sądy i orzeczenia zacytowane. Jestto inwentarz wyborny, gdzie znaleźć można materiały do każdego działu archeologii. Podobnej publikacji nam potrzeba: W *Przyjacielu ludu*, *Wzorach sztuki średniowiecznej*, *Tygodniku ilustrowanym*, w monografiach, opisach podróży i w mnóstwie artykułów po czasopismach rozrzuconych, jest wielki materiał do tego. Niemieccy też uczeni, osobiście austriacy i pruscy pisali wiele o naszych zabytkach. Sam Lotz, o którego książkę mówię, nie wyłączył z niej pamiątek naszych. Pominawszy szląskie i niemieckie miasta, gdzie wylicza polskie zabytki, dodam, iż włączył do słownika swego: Gniezno, Trzemeszno, Kraków, Poznań, Lwów, Tarnów, Żółkiew, Halicz i wiele innych mniej ważnych miejscowości. Niemiec umiał odszukać cenniejsze zabytki nasze, czemużby się nam praca taka udać nie miała? Lotz umie przytoczyć wszystko co potrzeba, a nie rozszerzył dzieła na tomy wielkich wymagające nakładów; cała środkowa Europa zawrze się w dwóch częściach obejmujących najwyżej 80 arkuszy. Taki słownik zrobiony dla zabytków polskich, nie powinienby wynosić więcej nad 25—30 arkuszy. Metoda Lotza jest wyborna, tylko ją przejąć i zastosować wypada. Na molach książkowych nam nie zbywa, więc mam nadzieję, że z tej zlekka rzuconej myśli owoc być może, jeżeli ją redakcja Biblioteki Warszawskiej poprzeć raczy.

